

NO W Y
FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO

„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego
miesiąca.

Przed wyborami.

Jak wygląda wyborca szóstej kuryi wyborsowany na wszystkie strony.



— Szedłem se jak drut spokojnie.
Wtem mię jakiś batiar chwyta
i w przystępie wielkiej fury
pyta, z której jestem kuryi.
— Jestem z szóstej panie miły
a ten w łep mię z całej siły...
— Co bijesz do dyabłów trzysta?!
— Co mówisz, żeś z kuryi „szóstej”!
— A bo jestem dyurnista
bez posady; — brzuch mam pusty!...

Jak wyglądają wyborcy „wszystkich” kuryi protegowani na wszystkie strony.



— Jak mislisz Szloma, do którego wstąpić partye?
— Sza! — Hab nys ka mojre od żadnegi partje
i nie przysięgaj także na żadnegi partje.... a wtedy od
kuźdegi partje możesz sobi coś wytargować!...

Pechowata trzynastka (Humoreska).

Kiedy byłem jeszcze terminatorem — tak opowiadał raz w piwiarni majster krawiecki, pan *Naparstek* — miałem okrutne szczęście do wszelkiej gry. — Gry-

wałem też często i wygrywałem, a nawet nieraz czeladnicy brali mię za współnika, abym przyniósł im szczęście.

Raz jednak — gdy już miałem ze sto srybła, czyli mówiąc po terażniejszymu, około 200 koron wygranej i gdy już myślałem zanieść to do kasy oszczędności (wtedy jeszcze Zimy nie było) — zdarzyło mi się takie

pechowate zdarzenie, że do końca życia tego nie zapomnę.

Było to w piątek i trzynastego. Skoro tylko zauważyłem, że majster z majstrówką wysłi gdzieś do krewnych, dałem znać swoim kamratom, aby przysli na karty. — Przyszedł tedy czeladnik z naprzeciwnika Mikołaj, przyszedł subjekt od golarza i jakiś trzeci, o którym nie wiedzieliśmy, jakiej był właściwie profesji; tyle tylko, że się ubierał elegancko, udawał filozofa i paniczka.

Gramy tedy. Z początku szła mi karta dobrze; ale wtem nagle ni z tąd ni z owąd — buch! odwraca się szczęście i zaczynam przegrywać. — Nie gram dziś dalej — zawołałem — ale towarzysze w śmiech:

»A tchórz« — powiadają — »Nie sztuka grać, gdy się wygrywa; a teraz grać musisz dalej, skoroś już zaczął«. Na taki niewyraźny argument musiałem przystać, słusznie zresztą się bojąc, aby współgracze nie chwycili za jakie bardziej wyraźne argumenty.

Zgrałem się tedy wówczas tak, że mi zaledwie kilkanaście szóstek zostało w kieszeni.

Całą noc potem oka nie zmrużyłem, zato nad ranem zasnąłem tak twardo, że mię majster za uszy musiał wyciągać z pościeli.

Całą sobotę chodziłem potem, jak błędna owca, a że to w sobotę zwykle najpilniejsza praca, więc majster dziwił się, co to takiego, że zbałwaniałem w ciągu jednej nocy.

Kilka lekkich pomyłek wybaczył mi wspaniałości, mrucząc sobie coś tylko pod nosem; ale kiedy przy pewnej pilnej robocie zamiast szosów do stanu fraka przyszyłem po prostu parę spodni, wówczas urwała się już cierpliwość majstra i zmierzył mię metrem kilka razy po grzbiecie.

Na drugi dzień znowu, to jest w niedzielę rano, przy odnoszeniu gotowego ubrania, poprzemieniałem pakiety i piękny złocistym guzikami i takimż kołnierzem ozdoby mundur chudego pana komisarza zaniósłem pewnemu tłustemu rzeźnikowi z Łyczakowa, a lokajowi pana komisarza oddałem znów przez pomyłkę garnitur weselny owego tłustego obywatela łyczakowskiego, z czego wynikła taka komedia, że zamiast obiecanej mi przez poczciewego rzeźnika kiełbasy dostałem pierogiem po głowie — i to nie takim zwyczajnym — tylko urzędowym.

Z niedzieli na poniedziałek grałem, aby się odegrać, ale nie szło; straciłem jeszcze kilka szóstek; a we wtorek grałem w golarni u subjeкта i wyszedłem stamtąd zupełnie goły. We środę pożyczyłem pieniądze; ale niegrałem już, tylko postawiłem na loteryi różne numery, a między nimi — do dziś pamiętam trzynastkę. — We czwartek było ciągnięcie i co powiecie, wyszła pierwsza trzynastka, a zanią dwie inne liczby — jak drut. — Zrobiłem terno! w piątek Żyd loteryjnik wypłacił mi pieniądze, potrącając sobie 10 procent za »forszus«, ja zaś jako starszy terminator i bliski wyzwolenia urządziłem bibę, na którą zaprosiłem wszystkich dobrych znajomych.

Jak widzicie — dziś siedzę sobie w porządnej chrześcijańskiej piwiarni skromnie i uczciwie przy szklaneczce piwa — ale w owych czasach nie zważano, czy Żyd czy Polak i cały naród szedł zwykle do Żyda. — Tak też i my — cała młodzież — oblać wygraną loteryjną posłaliśmy do Żyda. — Piliśmy nie wiele, jakoż młodym do zamroczenia nie wiele potrzeba.

Potem stanęliśmy do bilardu; a że to nam jakoś nie szło, więc też odrazu przystąpiło kilku kibiców i ni stąd ni zowąd zrobiło się »mieszane towarzystwo«.

Koledzy moi zostali przy bilardzie — mię zaś kilku nieznanych mi bliżej, a elegancko wyglądających facetów wciągnęło w kąć izby na partyjkę »krótkiego«.

— Szło tedy raz po raz »forpas« i »besser« — a że to późna była godzina więc — pamiętam dobrze — wygrawszy jakąś nieznaczną sumę od moich nieznanych partnerów — zdrzemnąłem się na dobre. — Jak długo trwała drzemka — nie wiem dość, że gdy otwarłem oczy, ujrzałem gasnące z wolna światła szynkowni i towarzyszy kończących grę w bilard.

— Pójdziemy zawołałem. — Płacić! — Za libacyę poprzednio już zapłaciłem wcale gruby rachunek — chciałem więc tylko zapłacić za bilard, na którym grali moi towarzysze — Sięgam ręką do kieszeni gdy w tem — o zgrozo — włos mi na głowie się jeży, czuję, jak serce drzeć poczyną w piersi i ledwie nie mdlejąc wołam: Na Boga — co to jest — nie mam pieniędzy! gdzie moje pieniądze?!..

— Przystępują do mnie towarzysze — przytrzymują mię, abym nie upadł albo z rozpaczy nie urznął głową o stół bufetowy.

Wszyscy litościwie spoglądają na mnie. —

— Ileż miałeś pieniędzy — pyta mię jeden.

— Całą resztę wygranej, t. j. 600 złotych — przeważnie papierami.

— Nu co jest? — przystępuje gospodarz to nie może być, żeby zginęło — u mnie chodzą same porządne panowie.

— Co to za jacyś, co ze mną grali w karty i dali się ograć; oni to widocznie wyciągnęli mi pularę z kieszeni.

— Mozie być — zauważa Żyd — ale ja za swoich gości ręczę.

— A cóż to byli za panowie?

— Co to byli za panowie — to ja nie wiem, — ale ja wiem, że to byli jacyś obcy porządne panowie...

— Skąd? gadaj pan zaraz — odzywa się jeden ze starszych towarzyszy. —

— Skąd ci panowie — to ja nie wiem: Może z Krakowa, może z Widnia, a może z Czerniowic. — Kto to może wiedzieć, skąd są tacy panowie.

— Na tem się skończyło; więcej bowiem nic od Żyda nie można się było dowiedzieć i byłem zadowolony, że mi przynajmniej skredytował należytość za bilard i dopiero po półgodzinnym przeszukiwaniu wszystkich kątów — za drzwi nas wyprosił. (Dokończenie nastąpi)

Straszny „jadłospis“



— Kelner. Co pan dobrodziej płaci?

— Gość. Ja miałem świńskie ucho; żona moja — geś; jedna z córek — cielęcy mózdzek; druga — barani cząber; trzecia indyjskie serce; a syn, co właśnie wyszedł — zajęczą nogę...